

GROCHOWIAK



WIETLAĆ
UDREĆZAC

GROCHOWIAK

16 17 18 19

WIERSZE WYBRANE

Stanisław Grochowiak

WIERSZE WYBRANE

wybór dokonany przez autora

Wydawnictwo Estymator

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-31-6

Tekst: Czytelnik, Warszawa 1978 (Wikiźródła)

Licencja: Creative Commons – Uznanie autorstwa 3.0 Polska

Zdjęcie na okładce: mural Stanisława Grochowiaka w Lesznie przy ulicy Narutowicza 64

Spis treści

<i>Ballada rycerska</i>	1
<i>Modlitwa</i>	2
<i>Don Kiszot</i>	3
<i>Pieśń o Marcholcie</i>	4
<i>Wiersz metafizyczny</i>	7
<i>Święty Szymon Słupnik</i>	9
<i>Na zdobycie Mount Everestu</i>	11
<i>Król zabity</i>	12
<i>Wdowiec</i>	13
<i>Verlaine</i>	14
<i>Chmura</i>	16
<i>Tramwaj Wszystkich Świętych</i>	18
<i>Płacz Żyda</i>	20
<i>Menuet z pogrzebaczem</i>	22
<i>Rozmowa o poezji</i>	23
<i>Płonąca żyrafa</i>	24
<i>Burns</i>	26
<i>Fryzjer</i>	28
<i>Menuet</i>	29
<i>Portretowanie umarłej</i>	30
<i>Pejzaż</i>	31
<i>Rzeszowszczyzna</i>	32
<i>Nie zabierzcie księżycy</i>	33
<i>Listopad</i>	34
<i>Franz Kafka</i>	35
<i>Bajeczka</i>	37
<i>Zabijanie ryby</i>	38
<i>Czytelnicy</i>	39

<i>Oda — plecy</i>	40
<i>Uroda pokory</i>	41
<i>Całowanie</i>	42
<i>Do pani</i>	43
<i>Portret z mnichami</i>	44
<i>Względność</i>	45
<i>Mikroliryka</i>	46
<i>Astrolabium</i>	47
<i>Lew</i>	48
<i>Majorka</i>	49
<i>Dom Szaniawskiego</i>	50
<i>Madonna obrażona</i>	51
<i>Tęsknota za świeżością</i>	52
<i>Midas</i>	53
<i>Rozbieranie do snu</i>	54
<i>Introdukcja</i>	55
<i>Rozbieranie do snu</i>	56
<i>Rozstanie</i>	58
<i>Męstwo</i>	59
<i>Centaur</i>	60
<i>Czyści</i>	61
<i>Piersi królowej utoczone z drewna</i>	62
<i>Ogród</i>	63
<i>Widownia</i>	64
<i>Hamlet</i>	66
<i>Grzech</i>	67
<i>Kuchnia</i>	68
★ ★ ★.....	69
★ ★ ★.....	70
<i>Requiem</i>	71

<i>Śledź</i>	72
<i>Gdy już nic nie zostanie</i>	73
★ ★ ★.....	74
<i>Róża</i>	75
<i>Stygmata</i>	76
<i>Jedzenie lodów</i>	77
<i>Malarstwo</i>	78
<i>Utrillo, czyli powstanie koloru</i>	80
<i>Wiosna</i>	81
<i>Nokturn</i>	83
<i>Zmęczenie</i>	84
<i>Zwątpienie</i>	85
Agresty	87
<i>Agresty</i>	88
<i>Ikar</i>	89
★ ★ ★.....	91
<i>Dym</i>	92
<i>Banko</i>	93
<i>Z Oskara Miłosza</i>	94
<i>Po ciemku</i>	95
<i>Epigramat</i>	96
★ ★ ★.....	97
<i>Posłańcy</i>	98
<i>Sen</i>	101
<i>Z pamiętnika</i>	103
<i>Herodiada</i>	107
<i>Fuga</i>	108
<i>Lekcja anatomii (Rembrandta)</i>	109
<i>Kolęda</i>	111
Sonety białe	113

<i>I. Mobile</i>	114
<i>II. Dziewięte</i>	115
<i>III. Chloe</i>	116
<i>IV. Litość</i>	117
<i>V. Koń</i>	118
<i>VI. Do Licy</i>	119
<i>VII. Wdowiec</i>	120
Sonety brązowe	121
<i>V. Powołanie mieczy</i>	122
<i>VI. Gość</i>	123
Sonety szare	124
<i>I. Nauka chodzenia</i>	125
<i>III. Leśni</i>	126
<i>IV. Kartofla</i>	127
<i>Zuzanna i starcy</i>	128
<i>Epilog w stearynie</i>	137
Kanon	147
<i>Kanon</i>	148
★ ★ ★.....	149
★ ★ ★.....	150
<i>Zejście</i>	153
<i>Zamieć</i>	154
<i>Po ciemku (II)</i>	155
<i>Zaproszenie do miłości</i>	156
<i>W przeciągu słowa</i>	157
<i>Kat</i>	158
<i>W rocznicę</i>	159
★ ★ ★.....	160
<i>W stylu Villona</i>	161
<i>Widzieli go</i>	164

<i>Liryki kazimierskie</i>	165
<i>Czułość albo Guliwer</i>	169
<i>Nie było lata</i>	170
★ ★ ★	172
<i>Morze — śnieg</i>	174
<i>Do S.</i>	176
★ ★ ★	177
<i>Sen (II)</i>	179
<i>Zaproszenie do miłości (II)</i>	181
<i>Pocahunek — krajobraz</i>	183
<i>Upojenie</i>	184
<i>Flirt</i>	185
<i>Hölderlin</i>	187
<i>Arachne w pająka przeistoczona</i>	189
<i>Do Taliarcha</i>	192
★ ★ ★	193
<i>Malarstwo (II)</i>	194
<i>Genezis</i>	196
<i>Świecenie Aresa</i>	197
★ ★ ★	198
<i>Dante</i>	199
★ ★ ★	200
<i>Nad grobem niemowlęcia</i>	201
★ ★ ★	202
<i>Walka Jakuba z Aniołem</i>	204
<i>Głód</i>	205
<i>Objawienie według świętego Jana</i>	206
<i>Dialog</i>	207
<i>Didaskalia</i>	208
<i>Samolot</i>	210

<i>Ars poetica</i>	211
<i>Nowela (I)</i>	212
<i>Brueghel (II)</i>	214
<i>Policzek</i>	216
<i>Bitwa</i>	218
<i>Fraszka</i>	219
<i>Dwunasty listopad</i>	220
<i>Sześciokrotne śpiewy poranne</i>	223
★ ★ ★.....	227
★ ★ ★.....	229
<i>Polowanie na cietrzewie</i>	230
<i>Elegia oborska (Narodziny i śmierć wiersza)</i>	231
<i>Stance</i>	238
<i>Brama na Starym Mieście (Kopia obrazu Aleksandra Gierymskiego)</i>	240
<i>Sukumi</i>	245
★ ★ ★.....	247
<i>Halszka</i>	250
<i>Grave</i>	252
<i>Ogrójec</i>	253
<i>Modlitwa (II)</i>	255
<i>Nowela IV (Poranek Wariatowej)</i>	257
<i>Osa (albo Przygasanie wzroku)</i>	259
<i>Polowanie na cietrzewie</i>	261
<i>Bazar (fragmenty)</i>	266
<i>Bilard</i>	271
<i>Bilard</i>	272
★ ★ ★.....	274
<i>Modlitwa do siebie</i>	275
<i>Armstrong — Kolumb Księżycy</i>	276
<i>Krytyka poezji</i>	278

<i>Gospodarz</i>	280
<i>Bellini „Pieta”</i>	282
<i>Z karty choroby</i>	283
<i>Letnisko</i>	297
<i>Ziła żałobne</i>	299
<i>Zabawy chłopięce</i>	300
<i>Dziecięcość</i>	301
<i>W sadzie</i>	302
<i>Chłopiec jeziorny</i>	304
<i>Chłopiec wieczorny</i>	306
<i>Chłopiec oporny</i>	308
<i>Zajazd</i>	310
<i>Erotyki i klątwy</i>	312
<i>Młot na czarownice</i>	313
<i>Słotna</i>	314
<i>Nauczająca</i>	315
<i>Nauczająca</i>	317
<i>Wakacyjna</i>	318
<i>Drobiazg</i>	319
<i>Magdalena</i>	320
<i>Orłow, gdyby mówił o Achmatowej</i>	322
<i>Radziejowice</i>	324
<i>Topielcy</i>	325
<i>Młyn</i>	326
<i>Gwiazd na tarasie oglądanie</i>	328
<i>Dąb</i>	329
<i>Rok polski</i>	330
★ ★ ★	331
<i>Styczeń</i>	332
<i>Luty</i>	333
<i>Marzec</i>	334

<i>Kwiecień</i>	335
<i>Maj</i>	336
<i>Czerwiec</i>	337
<i>Lipiec</i>	338
<i>Sierpień</i>	339
<i>Wrzesień</i>	340
<i>Październik</i>	341
<i>Listopad</i>	342
<i>Grudzień czyli życzenia świąteczne</i>	343
<i>Trzy Heredie</i>	344
<i>Archeologia (II)</i>	348
<i>Peryferii delikatne umieranie</i>	350
<i>Sadyba</i>	351
<i>Ciesielska</i>	353
<i>Julitta</i>	354
<i>Chciał matkę zabić młotkiem, buldożer go zeżarł</i>	356
<i>Dla budki z piwem requiem</i>	359
<i>Wesele</i>	361
<i>Wizerunek człowieka Słomczyńskiego</i>	364
<i>Próby epiki</i>	368
<i>Gest</i>	369

Ballada rycerska

Modlitwa

Don Kiszot

Pieśń o Marchołcie

Wiersz metafizyczny

Święty Szymon Słupnik

Na zdobycie Mount Everestu

Król zabity

Wdowiec

Verlaine

Chmura

Tramwaj Wszystkich Świętych

Płacz Żyda

Modlitwa

Matko Boska od Aniołów
Matko Boska od pajaków
Śnieżnych żagli smagła Pani
Sygnaturko z kolczykami
Matko Boska z żółtą twarzą
Matko Boska z orlim piórem
Matko Boska kolonialna
Łzo astralna i kopalna
Wędrująca na pirodze
Fruwająca na korwecie
Na Holendrze latającym
W dumnej pozie na lawecie
Długoręka długoszyja
Złotopalca krągłogłowa
Pysznooka wąskostopa
Żyzna w ludzi jak Europa
O kopalnio naszych natchnień
O fabryko naszych pogód
O kościele naszych cierpień
Na księżycu wąskim sierpie
Matko Boska mądra taka
Żeś jak ogród z plonem łask
Rzuć najmniejszy choćby blask
W ciemne wiersze Grochowiaka

Don Kiszot

Antoniemu Podsiadowi

Kiedy Don Kiszot wędrował przez świat...
Akacja — jabłoń — czarne wąsy w winie —
Wciąż świszczwał za nim okrutny bat,
Mszczący się srogo na chudej oślinie.

Don Kiszot przebył wiele, wiele dróg...
Kobiety, dzbany, rude włosy nocą —
A Sanczo osła tłukł, tak jak mógł,
Osioł zaniemógł. A Pansa szedł boso.

I wtedy rycerz napotkał Ją —
Biodra-księżyce. Oczy — ostre piki...
Sanczo żarł kizkę z bydlęcą krwią,
Oczyszczwał gnaty zagiętym nożykiem.

I wreszcie rycerz obumarł. Klap!...
Trumna i wieńce. Świece do nieba,
A Pansa spłodził szesnaście bab,
Pięciu chłopaków do tego, co trzeba.

I ten, co domy — i ten, co cię wiezie,
I ta, co idąc, nie idzie, a tańczy —
I nawet w sklepie obwiną ci śledzie
W moje liryki — wnuka Sanczo Pansy.

Pieśń o Marchołcie

Nic nie spadło prosto z nieba,
Nic się z chmurki nie wykluło —
Wiatr przynosi to, co wiatr...
Ziemia w kamień szcudrośliwa.

Tak więc ziemię łą się kwasi,
Korzeń zębem się wrywa —
Nic nie spadło prosto z nieba,
Nic się z chmurki nie wykluło.

Dziad nasz był piersiasty chłop,
Łeb miał kuty sztyletami,
Nos na bakier, uszy z głowy,
Stukilowy krzepki brzuch.

Zwał się Marchołat, w śliskich portkach —
A gitara w nim jak owoc.
Ledwo smyk! paluchem w strunę,
Już dymiły w trony króle.

Czule śpiewał, gniewnie śmiał się,
Na dzban wody bidnym dał się,
Starym matkom synem stał się,
Taki chłop.
Pieroński chłop.

Wy, co ledwo że kwilicie,
Smarujecie coś w poszycie,

Posłuchajcie — rąbie dzwon,
Marchołt bidę w bary klepie.

Hej, niedźwiedzie na jarmarkach,
Tańczące małpy różne,
Senatorom dyga brzuch,
W który Marchołt godzi nożem.

Nic nie spadło prosto z nieba,
Marchołt gdyby spadł, to dziura —
Wyrósł z krwawych kolan matki,
Mógł się mścić i nieba żądać.

Bo widzicie: Bóg gdy kleił,
Skleił takich, co panują,
Ale kiedy ci kantują,
Bóg ulepia wielkie łby.

I bum! rąbie prosto z ziemi
Marchołt gruby a wnikliwy,
A gitara w nim jak owoc,
W giętką strunę smyk! i brzdęk!

Kocioł smoły przetaczają,
Ładne panny sprowadzają,
Tuż przy ogniu je sadzają,
Marchołtowych słów słuchają.

Blask po łbie Marchołta łązi,
Bąble płaszcą w czarnej mazi,
Ktoś piosenkę płaczem skazi,
Dym rozłązi się po mazi.

Nędza rośnie przypomnieniem,
Gniew przywala brwi kamieniem,
Ostre palce ryją ziemię,
A ten: brzdąk!
I tili-tąk!

Planko, kanko, pili-planko,
Tiuli, tiuli-tali tan.
W garściach noże kielkiem wschodzą,
Wargi psom się marszczą w trąbki.

A ten brzdąk! i tili-tąk!
Złotą rybką w strunach pluska,
Chłopy idą przez cmentarze,
Pochodniami wloką dym.

Rosną ognie nad pałace,
Magnat kopie się w pierzynach,
Pierze leci z rżących okien.
W wielki ogień mały śnieg.

Nic nie spadło prosto z nieba,
Nic się z chmurki nie wykluło,
Ziemia w kamień szczodrobliva,
Korzeń zębem się wyrywa.

Wiersz metafizyczny

Oto ostatni salut. Schodzi,
W głąb morza głębokiego schodzi
Ta trumna flagą okutana
Jak zbir — okryty po sam nos.

Morze pochłonie ją i piasek —
Ten nieodkryty nigdy piasek,
Wełnisty może, może czarny,
Może brzemienny w tuzin farb.

I tam dopiero — umarłego,
Oczy zapadłe umarłego
Ujrzą wspaniałość nowych światów:
Roślin, planktonu, świateł, małż.

Och, jakże cudne, fosforyczne,
Sfery świetliste, fosforyczne!
Och, jakże piękne dżungle nocne,
Och, jakże wielki cudny grób!

Płacze na mokrym oceanie,
Żona na zimnym oceanie,
Kapitan patrzy w sine niebo:
Ciężko od czarnych ostrych chmur.

A dziecko? Dziecko śpi w kajucie —
Szarej jak woda z górnej warstwy,

Muchy wędrują mu po nosie
I gryzie w oczy z działa dym.

Święty Szymon Słupnik

Powolał go Pan
Na słup.
Na słupie miał dom
I grób.

A ludzie chłopaka na szafot przywiedli,
Unieśli mu głowę w muskularnej pętli.
Powolał go Pan na stryk.

Powolał go Pan,
By trwał.
By śpiewał mu pieśń
I piał.

A ludzie dziewczynę wśród przekleństw gwałcili
I włosy jej ścięli, i ręce spalili.
Powolał ją Pan
Na gnój.

Powolał go Pan
Na słup.
Na słupie miał dom
I grób.

A ludzie mych wierszy słuchając powstają
I wilki wychodzą żerującą zgrają...
Powolał mnie Pan

Na bunt.

Na zdobycie Mount Everestu

Zofii Krall

Szli gwizdząc i nie doszli,
Dochodząc, stąd odeszli —
Śpiewajmy wciąż donośniej
Odeszłe przeszłe pieśni.

A dziś przekłuty krzyżem
Ten szczyt się w chmury wgniata —
Nie tutaj, ale wyżej
Nastąpił koniec świata.

Więc bierzmy się za szpadle —
Niepokój nas ocali:
Wzniesiemy prostopadle
Tę samą drogę dalej.

By znowu szli — i padli,
Dochodząc — znów odeszli —
Śpiewajmy wciąż zajadlej
Zwycięskie nasze pieśni.

Król zabity

W trawie wilgotnej leżał. W mokrej,
W koszuli tylko z drobnym szlaczkiem.
Lecz szyję nagą i okrągłą
Prostował ciągle, dźwigał. Zawisł.
Wargi wypukłe, brwi napięte,
Chrapy czerwone miał, nadęte
Jak trąby. Trąbił bez hałasu
W zielone zwały rannych zórz.

Leżał tak, nogi krzywiąc chude,
Obrosłe włoskiem cieniuteńkim,
Palce skurczone i żalosne,
A pięty białe i łagodne.
Klon nad nimi w gong czerwony walił,
Ostrą łodygą węszył mlecz.

A tam się puchar w bok odtoczył,
A tam różaniec zmijką zastygł,
A tam królestwo w gruzach padło,
A tam zaskrzypiał złoty tron.

Lecz że zabity król, poznali
Dworzanie po tym, że piwonię,
Którą mu wpięła w brodę córka
Z uciechy może, może w psocie —
Porwał i uniósł chudy pies,
I pod śmietnikiem w dół zakopał.

Wdowiec

Wziąłem twój ślubny welon,
W pomiętą zwinąłem gazetę —
I było to takie brutalne
Jak ból.

A potem pantofle najczulsze,
Łódeczki najmilsze, najdroższe,
I w puszcze od maggi schowałem koleczyki,
Dwie krople rosy.

Nocą podzwaniem tą puszką,
Płaczę nad paczką z welonem,
Kopię w rozpaczy w krzesło
Puste,
Zimne,
Niedobre.

Mam jeszcze mydło po tobie,
Którym mydliłaś piersi —
Włosy mydliłaś gorące,
I nos mydliłaś — i nos.

Całuję ten śliski kamyczek,
Pożeram ten śliski kamyczek —
Na jutro mi już nie starczy,
Mój Boże, i zacznie się głód.

Verlaine

Tiko-tako, tiko-tak,
W dylizansie przez Montmartre
Jedzie dama karo z kart,
Na jej rączce siedzi ptak.

Puku-stuku, kili-klak,
Kółka kręcą się na bruku,
Ptaszek śpiewa: kuku-kuku,
Dziobie damę w złoty kark.

Dama wiezie porcelanę,
Porcelana cienko dzwoni,
Świszczą loki w grzywach koni,
A koniki całe szklane.

Tiko-tako, tiko-tak,
Już i dylizans wjeżdża w ganek,
Dama rączką zza firanek
Daje znak.

Verlaine chciałby do niej wybiec,
Podać rękę jej pod stopę,
Lecz spostrzega świecy kopec
I rozbite pudło skrzypiec.

Szklanekę z rysą, nad kieliszkiem
Swej kochanki tłusty biust —

A kochanka pcha do ust
Rozwaloną czarną kışzkę.

Chmura

Stasiowi Chacińskiemu w dowód przyjaźni

Leciała chmura przez zielone łąki,
Puszysta chmura przez pagórki biegła,
Wczujcie się w obraz — biel i zieleń łąki.
Ogromna czystość porannego nieba.

Wiatrak ją w skrzydła pochwycił i chmura
Na czterech skrzydłach dała cztery kroki,
Potem jak łabędź pośliniwszy pióra
Płynęła stawem kolorowookim.

A pod kasztanem spał przeziębły Wilon,
Czapka na oczach, butla z mętym winem —
Uchwycił chmurę, chmurą się owinał,
Służyła chmura za ciepłą pierzynę.

Potem ją Wilon obwiązał sznurami,
Na grzbiet zarzucił i niósł w dalszą drogę,
Aż za lasami, siedmioma górami
Przed swej kochanki zatrzymał się progiem.

I chmurę w kącie porzucił, do Miłej
Najsłodsze słowa śpiewając jak anioł...
Kwiaty w wazonach ze wstydu się kryły,
Pies patrzył głucho spode łba na panią.

I odszedł Wilon, i zostawił chmurę.
Noc nadciągnęła, mąż wrócił do domu —
Milczały ciężko komody ponure
W strasznym, mieszczańskim, niewesołym domu.

Więc chmura cicho podeszła do wierzej.
Dziurką od klucza wydostać się chciała.
I coraz dłużej, i bez przerwy szerzej
Nitka się snuła cieniutka i biała.

Ludzie krzyczeli, dzwony biły trwogę.
Konie stawały rwąc postronki — dęba.
A pod latarnią, ukryty za rogiem,
Chichotał Wilon z nożem w białych zębach.

Tramwaj Wszystkich Świętych

Oto jest tramwaj Wszystkich Świętych
Ciężki od plonu jak stodoła
Sunie żałobny i brzemienny
W ten złoty dzień dla Nieboszczyków

Wieńce szeleszczą pachną płaszcze
Woń świec i duszny zapach kwiatów
A płaszcze pachną naftaliną
A kwiaty pachną katafalkiem

Dla Bródna świeczki dla Powązek
Wieżie poduszki z obrazkami
Twarze umarłych w porcelanie
Bardzo uprzejme i słoneczne

Oto dziewczynka w okularach
Oto chłopaczek krzywonosy
Oto kobieta z podbródkami
Oto łagodny profil starca

Jadą tramwajem Wszystkich Świętych
Z trąbkami płaczu z ubogimi
Wstążkami czerni z tą tanioczą
Żywi umarłym w odwiedziny

Tramwajarz dzwoni ludzie płaczą
Pięćdziesiąt groszy od osoby

Umarli leżą sztywno w grobach
Z drzwi od Niebiosów zdjęto łańcuch

Bo jedzie tramwaj Wszystkich Świętych

Płacz Żyda

Gwiazdo gwiazdo gwiazdo gwiazdo
Żółta gwiazdo sześciokątna
Dom zburzono nam do szczętu
Trzy córeczki czarnowłose

Sypcie dołek niemaluśki
Ach ułóżcie kostki w dołek
W papier córki zawiniemy
Geszeft z ziemią uczynimy

Ja się pytam czemu Jahwe
Rachel pyta się po czemu
Wpierw Judasza powiesiłeś
Córki gwałcić psom oddałeś

A ta mniejsza Magdalene
A ta większa Egipcjanka
A największa najroślejsza
Ząbek miała szczerozłoty

Gwiazdo gwiazdo serca ranisz
Pójdę ślepy i o kiju
I napotkam psa jakiego
To ustąpię jemu drogi

Ludziom ręce będę lizał
Wszy otoczę służebnością

Wszę głaskając patrzę gwiazdo
Kto cię głaszcze gwiazdo gwiazdo